

Poezja tworzona słowem i fotografią

Niepowtarzalną i oryginalną książkę poetycką inspirowaną podróżą i pobytem na Islandii przedstawiła pisarka z doświadczeniem dziennikarskim **Krystyna Konecka** z Białegostoku. To przede wszystkim album fotograficzny znanych i odwiedzanych na tej wyspie miejsc o interesującej strukturze wulkanicznej i powulkanicznej: gejzery, czarne skały i zielone przetrzenie, ale i miasta przesycone unikatową specyfiką kulturową. Została ona zatytułowana „Ultima Thule. Głosy Islandii”. Praca została wydana jako bilingowa polsko-angielska i opisuje wiele obrazów krajobrazu tej wyspy, ale i zwierzęta, które na niej żyją i nadają jej niepowtarzalny urok inspirujący poetycko autorkę. Składa się z trzech części: „Tam”, „Ze Skaldami” i „Lawa”, ukazującymi jakby trzy strony tego miejsca. Książkę otwiera wiersz pt. „Tam, w którym czytam: „Z zapomnianych na moment wygód kontynentu. / Z pejzaży rozkwieconych i wysokich lasów / – magicznej zawierając mocy – za zakrętem / losu wpadam w islandzkie odwrócenie czasu. (...) Byle dotknąć groźnej / przestrzeni wzrokiem. Byle wspiąć się na krater. / Niech płonie wrząca saga tamtych epok niemych. / Niech rozpala pragnienia ogniem. Nim zgąśniemy...”. Widać tu ogromne emocjonalne zaangażowanie pisarki w żywo panujące na wyspie: od ściany lodowca po gorące wytryski gejzerów z czarnych skał, niebieskich jeziorok i czarnego błota.

Konecka stara się jakby wnikać w podglebie wulkaniczne, ale i duchowe wyspy i pisze: „Teraz w Islandię wkładam rękę jak w płomień. / Oto mój archipelag. I czas. I spełnienie...”. Tu chmury przypominają jej głowę węża i pyta czy mityczny żeglarz grecki Pyteasz z Massali również widział ten urzekający kraj pośród oceanu w tych samych formach duchowego przeżycia. W drugiej części przypomina m.in. podróż i przeżycia na wyspie Audena, Simona Armitage’a, Glynę Maxwella postrzegających ją jako „Moon Country”, ale i ociemniałego Borgesa, który szeptał: „Tylko miłość, ślepa miłość, Islandia”. W tym krajobrazie wyspy ważnym elementem są kobiety islandzkie, czujnie piastujące tradycję i kulturę swoim sposobem bycia. Poetka opisuje również spotkanie ze znaną pisarką Irsą, autorką poczytnych kryminałów, powstałych z doświadczenia mroku, choć na wyspie do morderstwa dochodzi najwyższej „raz w roku”. Opisuje również dom islandzkiego noblisty Halldóra Laxnessa, piszącego w „elfim języku”, przypomina również ślady szekspirowskie w jego twórczości w „mocowaniu się z naturą człowieka”. Opowiada o Thorvaldsenie, jego

życiu i twórczości, by przypomnieć, że „(...) Przyjaciołom Polakom dał – wśród rzeźb – w stolicy / dwa brązy. Kopernika i Poniatowskiego. / (znany mu pan Mickiewicz z nimi w miasto patrzy)”.

Opisując uroki przyrody wyspy, w którą ludzie wbudowali własne osiedla i miasta odnosi wrażenie, że ciągle otacza ją magiczny świat, zbudowany na fundamencie czarnej lawy. Obserwuje islandery – endemiczne konie islandzkie, opisane w nordyckich sagach już za czasów wikingów, brodzi po wodzie uliczkami Reykjavíku, by znów przypomnieć, że „(...) Willa Hofdi jak arka. Gdzie boska Marlana / Dietrich jaśniała, i gdzie Gorbaczow z Reaganem / kończyli zimna wojnę. Teraz my w tym deszczu (...)”. Patrzy, ale i oddycha zapachem (fetorem) suszonych ryb zanim pojawiają się na „afrykańskim stole”. I wreszcie wyznaje: „Pośród bezbrzeżnych spiętrzeń lawy ugaszonej / zastygam niczym ona. Z pustką po zamknięty / górskim pasmem horyzont. Jedyne szept słony / oceanu tuż za mną. I w jego odmętach / opadają głazy i mój krzyk na fali / przerażenia i szczęścia. (...) Zastanawia się przy tym czy ten krajobraz przypomina czas przed „biblijnym rajem”. I na koniec zamieszcza wiersz pt. „Gdybym była maskonurem”, który pointuje tak: „(...) Byłabym marynarzy, rybaków legendą, / ich pośmiertnym wcieleniem. Szkoda, że nie będę...”.

Zarówno fotografie i napisane w ich sąsiedztwie wiersze stanowią werbalno-wizualne cegiełki z których składa się ten misternie wykonany tomik poezji. Nie ma zatem wątpliwości, że autorka wpisuje się w ten nowy nurt narracji literackiej, powstały po przełomie piktorialnym w komunikowaniu, stanowiący dialektyczne połączenie obrazu ze słowem, dające nową jakościowo całość w wymiarze semantycznym. Ma ona również charakter dynamiczny i dialektyczny, bo jest to „zbierające rozbiieranie”, ale i „rozbiierające zbieranie”, co powoduje, że tego typu narracja pisarska pozwala czynnie uczestniczyć w przebudowie tradycyjnych, ale i budowie nowych znaczeń, które inspiruje dzisiaj Islandia.

prof. Ignacy S. Fiut

Krystyna Konecka, „Ultima Thule. Głosy Islandii. Voices of Iceland”. Przekład na język angielski: Ewa Sherman, Wydawnictwo BUK, Białystok 2017, s. 60.

Pegaz znad Wąglanki

Z ogromną przyjemnością przyjąłem zaproszenie do udziału w tworzeniu publikacji, będącej podsumowaniem 10 lat działalności Opczyńskiego Klubu Literackiego „Nad Wąglanką” – napisała na okładce jubileuszowego zbioru poezji burmistrz Opoczna, Rafał Kądziała. Tak się złożyło, że obchody rocznicy

powstania Klubu miały miejsce 3 lata temu, lecz okolicznościowe wydanie pod jego patronatem wierszy zaistniało i służy do dziś, ponieważ Klub jest żywo i aktywnie proponuje i włącza się wciąż w nowe inicjatywy nie od rzeczy będzie omówić jego dorobek, ze szczególnym uwzględnieniem, wydanych w zbiorze *Echo znad Wąglanki*, wierszy.

Jakie były początki grupy poetyckiej, która miała zrzeszyć wszystkich ludzi pióra uprawiających literaturę piękną z całego powiatu opoczyńskiego? Oto 2 października 2005 roku w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opocznie po wieczorne autorskim Doroty Koman spotkali się na kawie znani animatorzy miejscowej kultury: Bożena Świątek-Mazur, dyrektorka Biblioteki, Waldemar Józwiak, poeta, organizator Wągląskich Majów Poetyckich, Jerzy Piekarski, poeta i dziennikarz. Wśród wymienionej trójki zrodził się pomysł założenia w miejscowym środowisku klubu literackiego. Chętnych do udziału w nim przybywało. Wyznaczono 16. dzień każdego miesiąca na czas spotkań klubowych. Na początku następnego roku uformował się już zespół twórców, do którego należeli m. in.: Wiktor Biernacki, Maria Franas, Józefa Nita, Jerzy Piekarski, Maria Szuffadowicz. Opiekę nad nim cały czas sprawowała dyrektorka Biblioteki – Bożena Świątek-Mazur.

Klub poetycki to nie tylko sfera tworzenia i recytacji wierszy, to także działalność środowiskowa, typowo społeczna. Potrafi ona wytworzyć klimat i przerabiać ludzi „w aniołów”. W tak małym środowisku jak Opoczyńskie bardzo ważną rolę spełnia praca „od podstaw” nad podnoszeniem i kształceniem ducha. Dobrze, że Klub przyjął na siebie obowiązki upowszechniania kultury, bowiem region nie ma bogatych tradycji literackich. Owszem, tworzyli tu Jan Sobczyk (Studzianna), czy Bolesław Wojewódzki (Opoczno), a z najdawniejszych poetów Ładysław z Gielniowa, zasługujący na miano ojca literatury polskiej, pisarz oświeceniowy Michał Krajewski, a współcześnie teren ten – pomijając właśnie grupę „Znad Wąglanki” – jest terenem dziewiczym. Pomysł zagospodarowania go pod względem twórczym być może szczególnie wyszedł już od znanego miejscowego działacza, Waldemara Józwiaka, który organizuje konkursy poetyckie od pierwszych lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

O bogactwie inicjatyw i imprez klubowych powiadamia w almanachu obszerne *Kalendarium wydarzeń*, poprzedzające prezentację członków tego Klubu. Jest ono tak szczegółowe, że nie sposób je w całości omówić. Na ostatnich stronach tego almanachu znajdują się jednak fotografie, rejestrujące najważniejsze wydarzenia z życia zrzeszonych w grupie poetów. Warto zwrócić na nie uwagę.

Na pierwszym zdjęciu jubileuszowego wydawnictwa, obok trzech wspomnianych osób z grupy inicjatywnej Klubu, znajdują się m. in. Wiktor Biernacki i Jerzy Piekarski. Pierwszy przysłużyć się miał wkrótce grupie wydawaniem kwartalnika „Nad Wąglanką”,

(Dokończenie na stronie 18)